DZIŚ I JUTRO

PISMO DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ

WYCHODZI 1. i 15. KAŻDEGO MIESIĄCA.

ROK III. 1. CZERWCA 1927. № 11.

DO MŁODYCH!

„Młodości moja! bądź mi zdrowem ziarnem!
Każda myśl moja niech się zazieleni
W sercach mych braci, niech się tam rozpleni.
Co ma być białem niech nie będzie czarnem.
Młodości moja nie bądź mi snem marnym,
Wykuj marzenia twe w żelazne czyny
By z nich się później żyć uczyły syny“.

Kornel Ujejski.

Wpatrując się okiem duszy w tok powyższych myśli poety, widzimy przed sobą: 1⁰ rolę uprawną lub ugorną, 2⁰ pług żelazny o lemieszu ze stali, lśniący szlachetnym blaskiem w promieniach słońca, 3⁰ w dłoni siewcy złote ziarna gotowe paść na rolę i przekształcić się w roślinę, która zazieleni pole, 4⁰ łan zboża i kłosy zginające się u stóp naszych, zdobne w ziarno zdrowe i obfite.

Tą rolą uprawną lub ugorną, zależnie od tego czy ją dotknęła lub nie dłoń pracownika społecznego, jest ziemia ojców naszych, ziemia łez naszych matek, gdy synowie legli w jej obronie, ziemia krwi naszych braci — ukochana w snach przyszłości, w pieśni wieszczów wyśpiewana, wymarzona, wolna, niepodległa, ale jeszcze schorzała po długoletnim śnie niewoli — Ojczyzna nasza, Polska.

Kłosem bogatym w zdrowe ziarna jest młodość wasza, która długo i powoli dojrzewała w promieniach wiedzy.

— Co z nią dziś uczynić zamierzacie?

To „d z i ś“ życia dorosłej panny, to nie sen, to owo „j u t r o“ promienne, które ma obfitować w pracę, ma się „zazielenić w sercach mych braci“.

Trzeba nieraz tytanicznych wysiłków, by rolę ugorną, zachwaszczoną pod siew zdatną uczynić.

Dzisiejsza epoka napiętnowana jest troską „o braci“. Wszystko co wielkie, szlachetne i Boże grupuje się, by wspólnemi wysiłkami pchnąć akcję społeczną o krok naprzód.

Niestety braknie jednolitego frontu, tworzą się dwa obozy stojące do siebie w opozycji, odrębne stawiające postulaty. Praca z Bogiem i dla Boga, albo bez Boga i przeciw Bogu.

O tej ostatniej mówić dziś nie chcemy. Dość o niej się słyszy w zakusach o świecką szkołę, o śluby cywilne, o rozdział Kościoła od państwa.

Nas zajmuje przedewszystkiem akcja katolicka, która całą potęgą idei chce stać na straży katolickiej Polski. Programem naszym jest przyłożenie ręki do każdej pracy, która ma na celu dobro bliźniego duchowe, moralne, lub materjalne, a zdąża do celu, używając moralnie dobrych środków.

W następujące działy zgrupować można pracę społeczną: 1) Organizacje religijne jak Sodalicje, bractwa i t. d. 2) Organizacje kulturalno-oświatowe dla młodzieży żeńskiej i męskiej oddzielnie prowadzone. 3) Organizacje zawodowe pracowników i robotników. 4) Organizacje dobroczynne i filantropijne. 5) Sportowe

i ćwiczeń fizycznych. 6) Gospodarczo-ekonomiczne.

Warunki i potrzeby lokalne, wzgląd na uzdolnienie i upodobanie osobiste każdej pracowniczki decydują, do jakiej pracy należy rękę przyłożyć. Obecnie pragniemy zaznajomić nasze Czytelniczki z pracą nader pożyteczną, a wiekowi ich najodpowiedniejszą t. j. z pracą nad młodzieżą żeńską w wieku pozaszkolnym, t. j. od 14 do 25 lat.

W Polsce istnieje już 20 Związków żeńskich, do których należy się zwrócić, gdy ktoś się zabiera do założenia Stowarzyszenia Polskiej młodzieży żeńskiej. Stowarzyszenia te są złączone z centralną organizacją „Zjednoczenie Polskiej młodzieży“ w Poznaniu, Pocztowa 15, która nadaje prawidłowy, jednolity kierunek całej tej akcji, która według Statystyki z dnia 3. XII. 1925 r., zszeregowała blisko 100.000 młodzieży.

„Zjednoczenie“ posiada swoją drukarnię i spółkę wydawniczą i oprócz wielu broszur i książek wydaje pisma: „Kierownik dla Zarządów Stowarzyszeń“, „Młoda Polka“ dla dziewcząt, a „Przyjaciel młodzieży“ dla chłopców.

Myślą przewodnią zrzeszeń młodzieży jest wyrobić zacne Polki i obywatelki uświadomione o swem wyższem przeznaczeniu w wolnej Polsce, dać społeczeństwu dobre córki, a z czasem wzorowe matki, kościołowi gruntownie pobożne niewiasty. Stowarzyszenia pragną odczytami i wykładami uzupełniać braki naukowe, urządzają też kursa praktyczne, by podnieść kulturę i gospodarstwo wsi i miasta polskiego, starają się o godziwą rozrywkę i zabawę dla swych członków.

Środkami, któremi w tej pracy się operuje są zebrania zarządu i ogólne, zawsze przy udziale kogoś ze starszych, wykłady, pogadanki, biblioteki, kółka śpiewackie, robót ręcznych, religijne i dokształcające.

Współpracowniczką z młodzieżą i nad młodzieżą bywa panienka ze dworu, nauczycielka, czasem która z pań z inteligencji miejscowej, często zakonnica, prowadząca szkółkę lub ochronkę. Radą i pomocą chętnie w tej sprawie służą nasi duszpasterze.

Rozpocząć pracę można według kilku metod. 1⁰ Wchodzi się w kontakt osobisty lub listowy z odpowiednim Związkiem — prosi się o informacje, druki, podręczniki oraz o przysłanie na określony dzień delegatki ze Związku.

Należy porozumieć się z miejscowym księdzem proboszczem czy nic nie ma przeciw tym zamiarom — i prosić go o pomoc i zapowiedzenie z ambony Zebrania organizacyjnego.

2⁰ Otrzymawszy zgodę księdza proboszcza i porozumiawszy się ze Związkiem można zaprosić elitę dziewcząt i z niemi stopniowo sprawę omawiać i przez nie rozszerzać.

Bliższe szczegóły tak założenia jak i prowadzenia podają nam liczne broszurki, najodpowiedniejsze z nich X. Walentego Adamskiego „Jak zakładać Stowarzyszenia“.

Mamy już liczne przykłady w całej Polsce, że takie ujęcie pracy wydaje szybko pomyślne i trwałe rezultaty, przy stosunkowo małym nakładzie czasu i wysiłków ze strony kierującej osoby, która ma silną pomoc w danej młodzieży zorganizowanej na podstawie samorządu.

Rozwój znaczny i stały tych Stowarzyszeń mówi najdobitniej o ich pożytku.

Kto się tej pracy chwyci, przekona się wkrótce jak spełnią się słowa wieszcza, że się, „myśl rozpleni i zazieleni w sercach braci“. Młodość zużyta w pracy nad młodzieżą nie będzie „snem marnym“ a „marzenia“ wykute „w żelazne czyny“ zreszą całe zastępy młodych Polek w jedną silną organizację — której członkinie staną się chlubą Ojczyzny.

Adresy Związków młodzieży żeńskiej, dokąd zwracać się należy po informacje w sprawach Stowarzyszeń:

1) Częstochowa, Kurja Biskupia, 2) Kielce, Seminarjum duch., 3) Kowel, Nowa plebanja, 4) Kraków, Plac Marjacki 2, 5) Królewska Huta, ul. Wolności 33, 6) Lublin, ul. Królewska 8, 7) Lwów, ul. Gródecka 26, 8) Łomża, ul. Dworna 22,

9) Łódź, ul. Skorupki 1, 10) Pińsk, ul. Kościuszki 49, 11) Płock, ul. Tumska 2, 12) Poznań, Wielkie Garbary 28, 13) Przemyśl, ul. Katedralna 18 a, 14) Radom, ul. Trawna 6, 15) Siedlce, ul. Florjańska 1, 16) Tarnów, Klasztor SS. Urszulanek, 17) Warszawa, ul. Miodowa 19, 18) Wąbrzeżno, ul. Wolności 35, 19) Wilno, ul. Zamkowa 4, 20) Włocławek, Kurja Biskupia.

Uwaga: Wszystkie powyższe Związki wydają pisemka „Okólniki“ do swoich Stowarzyszeń, które abonować można dla ścisłego kontaktu i otrzymania dyrektywy dla ujednostajnienia pracy w jednej diecezji. *M. K.*

DO MŁODYCH.

Jeno wiarę miej, jak stal,
Serce, które kocha —
Precz odpędzisz łzy i żal,
Nie zwątpisz, ni trocha.

Będzie w tobie taka moc
I radość bez końca,
Że choć cię ogarnie noc
Dojrzysz blaski słońca.

Bo to ci przyniesie dar
Uśmierzania boli
I narzuci wiosny czar
Nawet szarej doli.

I zdobędziesz taki cud
Ciągłych dni majowych,
Że nie trzeba będzie złud,
Ni marzeń tęczowych.

I skarb droższy będziesz mieć
Nad srebro i złoto,
Jeno duchem wyżej wzleć
Patrz na świat z prostotą.

Złego losu zdradnych fal
Nie bój się, ni trocha —
Jeno wiarę miej, jak stal —
Serce, które kocha!

Alina Kwiecińska.

ADOLF DYGASIŃSKI.

(W 25. ROCZNICĘ ŚMIERCI).

Dnia 2. czerwca 1902 roku w Grodzisku pod Warszawą zakończył życie jeden z tych, którzy duchem daleko poza świat ich otaczający wybiegli, którzy ogarniali świat cały spojrzeniem i sercem, a głęboko tkwili korzeniami swego jestestwa w polskiej ziemi, w polskim ludzie. Człowiek, co rozumiał wymowę wszystkich żywych stworzeń, co w swem wielkiem sercu miał zawsze dla nich słowo współczucia i potrafił okazać to w dziełach swych. Mocny, granitowy miał charakter, a przytem serce czułe i uśmiech pogodny na ustach. Jako twórca, poza całym szeregiem wartościowych prac z dziedziny pedagogji, zostawił olbrzymią spuściznę literacką, kilkadziesiąt tomów powieści i nowel, wszystkie przejęte jego duchem i umysłowością, jego silną indywidualnością. Stefan Żeromski w dziele p. t. „Snobizm i postęp“, tak pisze o twórczości Dygasińskiego: „Nieprzebrane zaś bogactwo języka i sposobów wyrażania się Adolfa Dygasińskiego, który miał w uchu jedną z najczystszych gwar na południowych stokach i rozłogach gór Świętokrzyskich, okolic Wiślicy, Rytwian, Staszowa, Zborowa, Kurozwęk, Oleśnicy, Stopnicy, dziedziny Oleśnickich i Zborowskich, a prapopieliska Wiślan, który rozumiał i czuł jak nikt inny istotę tamecznego życia, byt tamecznych ludzi, zwie-

rząt, ptaków, roślin, kwiatów, lasów i pól, streściło się w dziełach jedynych w swoim rodzaju, nienaśladowanych przezeń i nie dających się naśladować, znikąd nie wziętych, tak własnych tego pisarza, jak własną była jego dusza, jego rozum, pamięć i wyobraźnia, współczucia i wynikająca stąd forma jego dzieła". Dygasiński wystąpił ze swojemi pierwszemi nowelami w 1884 r., od tej chwili, aż do końca swego życia, do samego końca, bo nawet w 1902 roku, pisze „Dęby" (nieskończone) dla „Chimery", rok rocznie pojawiają się na półkach księgarskich pisma Dygasińskiego. Pojawiają się, wywołują w dwóch, trzech pismach krótkie wzmianki, znajdują niewielu nabywców — i giną. Giną w antykwarniach, w nielicznych bibljotekach i dziś trudno je nawet znaleźć. A przecież były oryginalne, poruszały dawniej zupełnie nieznane tematy, dawały czytelnikowi wiele estetycznych wrażeń dzięki swym cudownym opisom przyrody i bajecznej obrazowości języka, poruszały poza nowemi tematami wszystkie struny życia polskiego.

Był bowiem Dygasiński jednym z tych nielicznych pisarzy, którym życie pozwoliło, a nawet kazało stykać się ze wszystkiemi sferami od arystokracji, aż do nędznych złodziei wsiowych. Znał wszystkie tajemnice życia współczesnego. Nie obcem mu bylo miasto, (choć go nie kochał tak jak wsi), nie obcym pałac, dwór czy dworek, chata czy chatynka. Zaglądał do psiej budy i do gniazd ptasich, chodził do lasu wsłuchiwać się w szum dębów starych i jednako miłośnie traktował „pana stworzenia", jak małego mysikrólika. Zostawił po sobie takie perły nowelistyki polskiej jak: „Wilk, psy i ludzie", „Jarmark na św. Onufry", „O groch przy drodze", „Elegant", „Łabędzia woda", „Wśród wody", „W puszczy", „Et haec olim", „Jazda ze Ziurdzianką", „Psia dola", „Kwiatek", „Targaj" i specjalnie dla młodzieży napisany: „Robinson polski". Z powieści najlepsze są: „Pan Jędrzej Piszczalski", „Pióro", „As", „Zając", „Beldonek", „Dramaty lubądzkie" i stojący ponad całą twórczością Dygasińskiego jako jej synteza, a zarazem szczyt, — wielki epos przyrody całej, życia całego, dzieło nie mające równego sobie, ani wśród współczesnych, ani wśród następców — „Gody życia". Jego nowele chłopskie i powieść „Dramaty lubądzkie" nie stoją pod względem artyzmu i znajomości duszy chłopskiej, ani oddania gwary ludowej niżej od „Chłopów" Reymonta, z któremi jedynie można je porównywać, a nowele z życia zwierząt przewyższają znacznie swem wczuciem się w psychikę zwierząt i miłością, jaką są opromienione, podobne utwory Kipplinga. Potrafi wczuć się Dygasiński również w dusze o bardziej skomplikowanej strukturze, choć mniej często to czyni. („Pióro", „On i Psyche"). Często w swoich dziełach wyraża się pesymistycznie o życiu i jego wartości, ale nigdy nie stawia w nich ołtarza złu. A ile humoru zawierają jego postacie, ile umie on znaleźć uśmiechów w wędrówce „Dziada Florka i chłopca Beldonka", w „Jeździe ze Ziurdzianką", lub przekomicznym kochanieńkim panu Horda — Drakiewiczu z „Rotmistrzu Piszczalskiego", jak pyszne i nazawsze zostające w pamięci i w sercu są jego „Burki", „Targaje", „Nory", „Asy", „Wilczki", „Lisy", „Zające-bezuche" — potem ta galerja Sobków Roztapirzów, Franek gęsiarek i takich jak Jasiek Pieczonka, komedjantów wsiowych.

Minęło 25 lat od śmierci Dygasińskiego, 25 lat głuchego o nim milczenia — co krzywdą było dla Jego pamięci i co jak najrychlej winno być wynagrodzone.

Społeczeństwo polskie dostanie wkrótce do rąk pierwsze zbiorowe (tanie) wydanie dzieł Dygasińskiego, niechaj idą jego nowele między młodzież — jego naprawdę cudowne „Cudowne bajki" między dzieci, a samo niech czyta wszystko, a wtedy pozna i oceni wartość jego dzieł.

Pozna i pokocha i jest nadzieja, że za lat kilka nie będzie w polskim domu bibljoteki, gdzieby na pierwszem miejscu nie stał wybór dzieł Jego z nieśmiertelnemi „Godami życia" na czele.



Adolf Dygasiński.

Adolf Dygasiński urodził się 9 marca 1839 roku w Niegosławicach nad Nidą (pow. Miechowski).

Nauki początkowe pobierał w szkole w Pińczowie, potem w wyższej szkole realnej w Kielcach. Po jej ukończeniu pracował i zarabiał na życie, jeżdżąc po domach obywatelskich na kondycje. — W r. 1863 bierze udział w powstaniu. W r. 1864 wstępuje do warszawskiej Szkoły Głównej. Po jej skończeniu wyjeżdża do Pragi. Potem osiada w Krakowie, gdzie w latach 1872 do 1876 zajmuje się pedagogiką, tłumaczeniem dzieł Maxa Müllera i innych, zakłada księgarnię i przez dwa lata redaguje i wydaje „Szkice społeczne i literackie". W 1878 roku wyjeżdża do Warszawy, gdzie przez kilka lat mieszka stale zajmując się dziennikarstwem i udzielając lekcyj w szkołach. Pierwszą nowelę drukuje w „Przeglądzie Tygodniowym", jest nią „Za krową".

Od tej pory jeździ jeszcze na kondycje, ale już stale pisze.

Halina Sztyfterówna.

ESTETYKA DANTEGO I POCZĄTKI ODRODZENIA.

(Dokończenie).

Jednostka ludzka nie musi stosować się w swych upodobaniach do typów, przyjętych przez ogół. A nawet nie powinna się niemi wiązać, jeżeli ma być przodowniczką wyższej kultury. Nie ma wyrzekać się swych właściwości, nieszkodliwych innym jednostkom, ale powołaną jest do tego, by z nich uczynić odrębnie właściwy sposób wyrażania i urzeczywistniania wspólnych celów człowieczeństwa.

Jednostka duchowa i jej twory mają wypięknieć nie przez zacieranie lub odrywanie tego, co nie jest jej wspólne z innemi jednostkami, ale owszem przez zestrój tych w niej żywiołów, które są najbardziej własne, konkretne, charakterystyczne, z tem, co może stanowić najprzestronniejszy widnokrąg i cel dla dążeń człowieka jako człowieka. Toteż Dante wielokrotnie objawia wysokie poczucie ożywczych potęg swego dzieła, oparte na świadomości takiego zestroju szczęśliwego dzięki niewątpliwej dlań wyższej inspiracji i jego gieniuszowi, nigdzie zaś może tak dobitnie, jak znanemi słowy, że na ten jego święty poemat złożyły się niebo i ziemia.

To współdziałanie czynników najogólniejszych, jak powszechne wierzenia i filozoficzne pojęcia z najkonkretniejszemi osobistemi wspomnieniami i uczuciami, objaśnia nam, dlaczego na tak rozległą

skalę użyć tu wypadło środków artystycznych symbolu. Symbol bowiem tylko, a nie alegorja, będąca już znacznie uogólnionym przyblakłym typowym obrazem przymiotów lub czynności, mógł posłużyć tam, gdzie nieraz jeden gest, jedno spojrzenie, uśmiech, barwa, jeden wyraz miał nasunąć skojarzenia myślowe o bardzo rozgałęzionych stosunkach w porządku moralnym lub fizycznym wszechrzeczy.

Nowe zaś wykrywane praktyką twórczą kombinacje form zmysłowych z odpowiedniemi im grami wyobrażeń i wzruszeń dodawały bodźców dalszym poszukiwaniom, jakoby eksperymentom estetycznym.

Poza tem spowodowaniem zmiany radykalnej w stosunku jednostki, odczuwającej i tworzącej piękno, do jej środowiska kulturalnego, ma Dante w dziejach teoryj estetycznych poważne miejsce także przez swą analizę piękności twarzy ludzkiej w swej „Biesiadzie“ (Convivio), przeprowadzoną przy okazji objaśnienia własnej Canzony. „Amor che nella mente mi ragiona“. Powiada tam mianowicie, pominąwszy zupełnie kwestję regularności rysów, że w której stronie ciała dusza spełnia więcej funkcyj, tę stara się usilniej przyozdobić i subtelniej tam działa. Dlatego widzimy, że na twarzy ludzkiej, gdzie więcej spełnia czynności, niż gdzieindziej, czyni takie subtelne zabiegi, iż skutkiem ich żadne wejrzenie nie jest drugiemu podobne dzięki wydelikaceniu rysów oblicza sięgającemu tak daleko, jak tylko jego materja na to pozwala.

Podaje zaś Dante jako przyczynę: ponieważ ostateczna potencjalność materji, która jest różna prawie we wszystkich ludziach, tu się aktualizuje, i ponieważ w twarzy, a najbardziej w dwóch jej miejscach, w oczach i w ustach działa dusza, zważywszy, iż tam wykonują swą jurysdykcję prawie wszystkie trzy jej funkcje (t. j. odżywianie, czucie z ruchem i myślenie wyrażające się w obserwacji i w mowie). Te też przyozdabia najbardziej i cała się natęża, by je uczynić pięknemi, o ile to możliwe.

W tych dwóch miejscach ukazują się uroki w oczach i w słodkim uśmiechu. Miejsca te nazywa Dante obrazowo balkonami władczyni, która mieszka w budynku ciała, t. j. duszy, ponieważ tu często się pokazuje, acz jakby w zasłonie. A to w oczach tak się wyjawia, że jej obecny afekt poznać może ten, kto dobrze patrzy.

Skoro zaś jest 6 właściwych afektów duszy ludzkiej (według Retoryki Arystotelesa), t. j. łaska, zapał, miłosierdzie, zazdrość, miłość i wstyd, to żadnym z nich, tak sądził Dante, nie może być dusza żywo przejętą w ten sposób, ażeby przez okno oczu nie wydały się w wyglądzie, chyba że zamknie je wewnątrz wielka tężyzna. Dlatego niejeden już wyrwał sobie oczy, aby przez nie wstyd nie wyjawił się na zewnątrz. Tu podaje za Stacjuszem przykład króla Edypa. W ustach zaś objawia się dusza, jego zdaniem, jak barwa za szkłem. Uśmiech to połyskiwanie uciechy duchowej, światło ukazujące się z zewnątrz stosownie do tego, co tętni we wnętrzu. A przeto — tu już występuje poeta, psycholog i estetyk w jednej osobie także jako moralista — przystoi człowiekowi okazywać duszę swą umiarkowaną w wesołości, śmiać się w miarę z czcigodną powagą i nie zawiele przytem wykonywać ruchów.

Optymistycznie różowy pogląd na działanie piękności wyraził się w zdaniu Dantego, że piękność rozsyłając w okół siebie płomyki, budzi miłość, oczyszcza z błędów i odnawia istotę tych, którzy na nią patrzą. W całym tym wywodzie najciekawszem jestześrodkowanie uwagi na ruchową (dynamiczną) stronę piękności ludzkiej postaci, t. j. na bijące z niej życie duchowe, które uzyskuje sobie naturalny wyraz w błyskawicach wzroku, a symbolicznie wziąwszy, też wzroku ducha i w poruszeniach ust, zwłaszcza uśmiechniętych.

Troskliwie też przestrzegał Dante we własnych kompozycjach zasady zachowania odpowiednich miar i proporcyj, nawet pewnych stosunków liczbowych — n. p. ze stu pieśni „Boskiej Komedji“ — po po odliczeniu pierwszej wstępnej — po

33 przypada na każdą z trzech dziedzin: Piekła, Czyśćca i Raju a każde znów z tych królestw dzieli się na 9 części. Upatrywał w tem rękojmię większej jednolitości i symetrji, której od każdego przedmiotu pięknego żądali starożytni i współcześni mu zwolennicy Arystotelesa.

We włoskiem malarstwie i rzeźbie dają się już od czasów Dantego stwierdzić obie dążności, które on uważał za równouprawnione. Mianowicie w całym tym rozwoju sztuki widoczne jest staranie się o to, by pogodzić architektonikę form przejrzystą, ściśle obliczoną i wymierzoną, równoważenie się linji, świateł, mas, z jaknajszerszą skalą wyrazu wzruszeń począwszy od motywów gwałtownych, wstrząsająco-dramatycznych, a kończąc na najlżejszych, subtelnych, falowaniach sympatji i spływającego z jej wyrażalnych, zaledwie dostrzegalnych drgnień, wdzięku na twarze, na gesty ruchów, na draperję i postawy ciał.

Na różnych kierunkach, a szczególnie na najwybitniejszych przedstawicielach tych szkół dają się śledzić z osobna poszczególne elementy właściwe dla twórczości Dantego i przytomne mu po części w jego rozważaniach estetycznych. Pierwszy wielkj z tych malarzy Giotto, podobno z Dantem zaprzyjaźniony i z rad jego korzystający, objawia w swych freskach wcześniejszych głównie zalety energicznego wyrazu wzruszeń i dramatycznej akcji, także pewien symbolizm barw w wyrażaniu namiętności, w późniejszych zaś utworach dba więcej o wdzięk i majestat.

Sieneńczycy znów, a z florenckich malarzy Orcagna i Gaddi, później przedewszystkiem Fra Angelico da Fiesole, wkońcu Umbryjczycy, przenoszą z krainy poetycznej wyobraźni na język barw głównie słodycz uczuć, czar młodzieńczych wzlotów i tęsknot, ekstaz mistycznych, niewątpliwie za natchnieniem Dantego, czytywanego wówczas i objaśnianego na placach całym rzeszom ludu. Illustrowali go tak wybitni artyści jak Sandro Botticelli i Luca Signorelli. Aż do samego zresztą zenitu pełnego odrodzenia brzmią jeszcze podźwięki żądań Dantego, n. p. ażeby ujmować najwyższe piękno twarzy ludzkiej w spojrzeniu i w uśmiechu, jak tego dowodzi słynne arcydzieło Leonarda da Vinci Monna Liza, której główny efekt polega właśnie na skombinowaniu zagadkowych błysków w oczach i na skroniach z lekko igrającym uśmiechem w okolicy ust, uśmiechem, którego bezdenną tajemniczość opiewało mnóstwo sonetów, a badacze fizjonomji i mimiki najrozmaiciej sobie tłómaczyli.

Możliwem jest, że i nasz Siemiradzki, gdy malował na włoskiej ziemi „Świeczniki chrześcijaństwa“, bezwiednie szedł za prądem tej dantejskiej estetyki piękna duszy, przebijającego się w oczach, w składzie ust i w falowaniu oblicza.

Prof. Dr. Witold Rubczyński.

WILLA CICHA W ZAKOPANEM.

Od szczytów gór odrywa oczy jakiś czar, na nizinę...

Mała zagroda góralska, przy ulicy Kościeliskiej. Brama z lekkich skrzyżowań rzeźbiona w starem drzewie, z Matką Boską na kolorowym obrazku. Nizki płotek drewniany pozwala oczom utonąć w podwórku. Zapełnia je ściana przepysznie rozwiniętych kolorowych kwiatów, ściana chaty góralskiej. Okienek nie widać. Żółte, wysokie kwiaty sięgają dachu szczerniałego, połamanego w linje pokrywające występy budowli. Wszystko jakieś małe, lilipucie, jak z bajki dla dzieci.

A mur kwiatowy jak wielki płaszcz różnobarwny, zdaje się bronić wstępu do tego ludzkiego gniazdka, i okrywać je opiekuńczo. Liljowe klematisy, gwiaździste, rosochate, pną się do słońca roztwierając serca swe. Białe floksy podnoszą swe



„Wizja wiosenna".
Pastel Karola Kłosowskiego, Zakopane. Willa „Cicha".

miniaturowe, że tym swoistym wdziękiem lgnie do człowieka.

Rozkwiecony korytarzyk prowadzi ku drzwiom otwartym do wnętrza chatki. Wąziutkie schodki, jak w domku z piernika w zaczarowanej bajce, wiodą na pięterko.

Czystość i cisza chodzą po nich i ciągną w górę.

Stajemy przed drzwiami z żółtego drzewa. Drzwiczki te, pokrywa rzeźba pajęczyny, ze ślicznym na niej pająkiem i z nadpisem rzeźbionym: „Aurora musis amica".

Nadpis w tym języku jest może anachronizmem z otoczeniem, ale treść mówiąca o „jutrzence, przyjaciółce muz", jest widać indywidualną cechę miłą artyście, który za temi drzwiami mieszka. To jego pracownia. Wchodzimy. Przy ścianie na prawo od wejścia, wgłębienie, jakby nisza z cudnie rzeźbionym we wzory góralskie suprapostem, podtrzymywanym równie rzeźbionymi na drzewie słupkami. Tworzy to jakiś bajeczny baldachim nad

pióropusze pysząc się śnieżystością nad swemi różnobarwnymi braćmi. Oranżowe nasturcje wspinają się ku niskiemu okapowi dachu. Georginie czerwone, żółte, białe spoglądają niżej ku astrom wszelkich odcieni i barw, a groszki różowe jak motyle lekkie, drżące na tle zieleni, smugami całemi lejąc wonie swe, walczą subtelnością koloru, z krzykliwym pysznym murem kwiatowym.

A słońce górskie zatapia całą zagrodę pełną woni, kolorów i przeogromnej ciszy południa.

Ściana ta otwiera się: jest mały korytarzyk wśród kwiatów, a obok mała obórka, przedzielona ścianką od stodółki, chroni żywą, piękną krowę.

Nad drzwiami obórki, wyrzeźbiony w starem drzewie góralski napis:

„Uchowaj Boze po syćkie casy
„Od złej psygody bydełko nase".

Odrzwia komórki wyrzeźbione w swojskie motywy, szczerniałe nie od dzisiaj. Niedaleko jej drzwi czterościenny rzeźbiony niski słupek kryje studzienkę, jakby futeralik na kran. A wszystko takie



„Ave Maria".
Pastel Karola Kłosowskiego, Zakopane. Willa „Cicha".

wciśniętą w niszę miękką leżanką-kanapą.

W przyległej ścianie, w dole nad samą podłogą, widać czubek jakichś maluchnych drzwiczek i parę prowadzących do nich schodków miniaturowych. Zagłębienie to, ciemna nisza, rozświetla się, gdy się do niej zejdzie, wielkiem sercem z czerwonego szkła, tworzącem w drzwiach okienko. To camera obscura do wyświetlania fotografij.

W trzeciej ścianie, drzwi dużo wyższe prowadzą do większej schówki, w dół. Rozświetlona lampka elektryczna pokazuje ściany pochyłe, pokryte szkicami, studjami, obrazami. Z tych schówek i tych drzwiczek na różnych poziomach, wieje jakaś tajemniczość, podziemna klechda o gnomach górskich, o zamykanych księżniczkach...



„Burze w górach".
Pastel Karola Kłosowskiego, Zakopane. Willa „Cicha".

A to tylko przytulisko dla artystycznej fantazji, tak jak ściany są oparciem dla wyrzucanych z głębi wspomnień i dla twórczości obrazów. Na każdym kawałku ściany — obrazy, obrazki, szkice. Wisi to, według myśli swego twórcy, fantastycznie, nierówno, niesymetrycznie jakby oczy zwyczajnego „zjadacza chleba" — nie chciały.

Uderza studjum kapliczki góralskiej na tle lasu; las ma głębię, która aż ciągnie, a kapliczka promienieje światłem...

Tyle się tu mieści rzeczy, a tylko kilka metrów kwadratowych przestrzeni!... Pod jedynem oknem stół, a na nim instrument strunowy, używany przez lud na Wołyniu, który artysta nazywa cymbałkami.



Z nastrojów wojennych: „Smutna wieść".
Pastel Karola Kłosowskiego, Zakopane. Willa „Cicha".

Pod ręką jego, pod młoteczkami drewnianemi, wyrzeźbionemi w podhalańskie wzory, cicho, jakby z zaświata brzmi jakaś tęskna ludowa melodja, aż w końcu zrywa się tańcem góralskim, dźwięcznym, ognistym, i znowu przechodzi w stłumioną tęsknotę. Długie minuty, po odjęciu młotków od cienkich strunek, brzmi jeszcze echo pieśni, drżące, i ciche, jak sama nieuchwytność... Cisza... Nastrój.

Czy w tych melodjach są przeżycia artysty?

Po przerwie, artysta ożywiony sprawionem wrażeniem, sprowadza nas na dół, do izb mieszkalnych.

Długa izba z kominem w rogu. Tu się gotuje. Pod okienkami stół



„Czarny staw w Tatrach".
Pastel Karola Kłosowskiego, Zakopane.

okap tej kuchni, ulepiony z gliny, w kształcie dachu z kominem nad chatą, rozświetla nieco przyćmione światło idące od małych okienek, patrzących na górski krajobraz.

Między łóżkami, długa malowana w kwiaty skrzynia nakryta kilimem, nad skrzynią duży obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, a przed obrazem niewielki świecznik o sześciu świecach, rzeźbiony z drzewa i pomalowany we wzory góralskie. Na ścianach gzemsy z drzewa rzeźbionego, łyżniki rzeźbione do wtykania łyżek i półka na której świecą stojące fajansowe malowane talerze. W rogu stoją dziecięce saneczki rzeźbione w drzewie ze starogóralskim wysoko w górę wzniesionym przodem i dyszlem, za który ciągnie się sanki z dziećmi na spacery zimowe.

Czteroletnia dziewczynka, o dziwnych nie dziecięcych oczętach i mały chłopak na rękach, uśmiechają się do gości.

Piękna młoda żona, w kwiecistej chusteczce na głowie, okryta chustką frendzlistą w żółte i czerwone kwiaty z zielonemi liśćmi, z koralami jak głogi olbrzymie na szyi, pozdrawia nas przyjaźnie, uśmiechem ładnej, zdrowej i szczęśliwej kobiety.

Wychodzi się z tej miniaturowej chatki, z wrażeniem niesamowitego rozmieszczenia jakiejś wielkiej głębi, w małem pudełku, rzeźbionem z artystyczną prostotą, a otwierającem się na ścianę i las z kwiatów w podwórku.

Ludwika Życka.

PIERWSZA MIŁOŚĆ MARYNKI.

3)

Marynka trochę się niepokoiła, jak to będzie w poście, bo przecież rautów nie będzie tyle co balów, ale ułożyło się wszystko pomyślnie. Właśnie przy końcu karnawału otworzono we Lwowie t. zw. skäting-room. Każdego popołudnia zbierało się tam całe karnawałowe towarzystwo. Mama nie lubiła tej zabawy, mówiła, że skäting-room to paskudna buda, pełna kurzu i turkotu, bała się też, żeby Marynka się nie przewróciła, zwłaszcza odkąd jakiś pan przed samą lożą mamy złamał rękę. Ale Marynka strasznie lubiła rolki. Z początku trudno jej się było nauczyć, bo te kółka tak jakoś uciekały z pod nóg, ale potem się wprawiła. Pan Tomasz także ogromnie lubił rolki. Jeździł doskonale i uczył Marynkę.

Jeździło się parami, jak na łyżwach i rozmawiało się doskonale. Zwłaszcza raz... Byli zgubieni w tłumie. Mówili przyciszonemi głosami, o życiu, o szczęściu, o wsi. Mówił Marynce pan Tomasz, jak sobie wystawia szczęście: wieś — cisza — miłość — dużo słońca — dużo kwiatów. Marynka dziwnym zbiegiem okoliczności

zupełnie tak samo wystawiała sobie szczęście.

— Musi być dużo kwiatów. Kwiaty to tacy dobrzy, wierni, dyskretni przyjaciele.

— Ja wolę kwiaty w ogrodzie, na grzędzie, niż cięte — mówił pan Tomasz — cięte kwiaty to trochę smutne.

— Właśnie cięte kwiaty tak wchodzą w życie: rozświecają mroczne wnętrza domów, stają się towarzyszami pracy. Tylko trzeba wiedzieć, jak je układać. Gladiole, wykwintne, wielkie panie, muszą tkwić w rżniętych kryształowych flakonach, na tle pastelowej buczackiej makaty. Mdlejące, ciężkie gwoździki trzeba układać wielkiemi snopami w pękatych wazonach z kopenhaskiej porcelany. A znów róże najlepiej w nizkich, płaskich, naczyniach, w takie miękkie wonne kosze.

— Może też lubiłbym takie cięte kwiaty, gdyby je pani układała.

W powietrzu unosiły się tumany kurzu. Rolki turkotały niemiłosiernie na drewnianej posadzce. Ale Marynka słyszała tylko jakiś łopot wielkich, czarownych, niewymownych słów.

— Pani z wszystkiego potrafi wyczarować piękno — mówił dalej pan Tomasz — pani zawsze będzie w życiu szczęśliwa.

— Dlaczego? — pytała trwożnie Marynka.

— Bo pani ma słońce w duszy, bo pani tem słońcem prześwietli i rozgrzeje wszystko, czego się pani dotknie. I wszyscy, którzy się do pani zbliżą będą mogli czerpać z tego nieprzebranego pani skarbu.

— I pani potrafi dać dużo szczęścia — dodał ciszej prawie szeptem.

Marynka nic nie odpowiedziała. Serce jej biło jakiemś zawrotnem przeczuciem nieznanego szczęścia.

I widywali się codzień. Ale nie zawsze można było tak rozmawiać. Ktoś wpadł na głupi pomysł urządzenia na rolkach jakichś wyścigów i popisów.

Na dużym raucie św. Wincentego miała wprawdzie Marynka kolację z panem Tomaszem, ale cóż — z drugiej strony siadła Jadzia. Miała kolację z p. Rymszą, więc się nudziła i ciągle z nimi rozmawiała. Przytem była zła, że nie ją zaangażował pan Tomasz, więc nawet nie była bardzo przyjemna.

Ale Marynka znosiła te drobne niepowodzenia z dobrym humorem i pełna była otuchy.

Nazajutrz po raucie św. Wincentego jednoroczni nie przyszli na rolki. Mieli jakieś ćwiczenia. Marynce zrobiło się trochę markotno, ale nie pokazała tego po sobie i jeździła długo i wesoło. Bardzo jej o to chodziło, żeby się nikt nie spostrzegł, że jej na panu Tomaszu tak bardzo zależy. A zwłaszcza, żeby się nie spostrzegły Jadzia i Ela. Była z niemi wyjątkowo wesoła i uprzejma.

— Dobrze się bawiłaś wczoraj na raucie? — pytała Jadzia.

— Bardzo dobrze, a ty?

— No ja mniej. Dobrze tobie! miałaś kolację z panem Tomaszem. A ja z kim się miałam bawić? z panem Rymszą?

— To prawda, że ten Rymsza strasznie nudny. Czemu to takiego zapraszają?

— Jakto czemu? wiesz dobrze, że wszystkie mamy za nim szaleją: przecież to epuzer.

— A prawda epuzer — wykrzyknęła śmiejąc się Marynka — że też epuzer musi być nudny!

— No, nie zawsze, pan Tomasz wcale nie jest nudny.

— Pan Tomasz nie jest przecież epuzerem.

— Nie? A ja myślałam, że ty go właśnie uważasz za epuzera — mówiła Jadzia, przypatrując się bacznie Marynce.

— Ja pana Tomasza! co za głupstwo.

— Moja Marynko, już mi tego nie mów, że nie myślisz o panu Tomaszu.

— Myśleć, a kochać to co innego.

— Widzisz, że sama się przyznajesz, że o nim myślisz. A pocóż panna myśli o młodym człowieku, jak nie na to, żeby za niego wyjść za mąż? Zresztą nie ma przecież w tem nic złego.

— Ja próbuję wyjść za pana Tomasza? Co ty też opowiadasz. Tobie się zdaje, że jak się kogoś lubi, to zaraz trzeba się w nim kochać i iść za niego.

— Nie jesteś dyplomatką — śmiała się

Jadzia — Jak panna mówi, że lubi młodego człowieka, to już wiadomo, że się w nim kocha.

Marynka czuła, że Jadzia wmawia w nią wyznania, których nie chciała robić. Drażniło ją, że tak odgadła jej tajne uczucia i pragnienia i tem bardziej chciała je ukryć i osłonić. Przytem zaczęła już ją opuszczać zimna krew. W co taka Jadzia śmie się mieszać? Przemknęło jej przez głowę, że ma w tem jakieś wyrachowanie, ale już jej było wszystko jedno. Była urażona jej pozorną litością, zbuntowała się jej duma. Chciała za wszelką cenę zaprzeczyć jej domysłom, przeciąć indagację.

— Podchwytujesz mnie za słowa — mówiła, starając się opanować wewnętrzne wzburzenie. Nie znam się na dyplomacji, a jak ci mówię, że się w panu Tomaszu nie kocham i nie staram za niego iść, to możesz mi wierzyć.

— No, no — bardzo by się pan Tomasz zdziwił, gdyby to słyszał. Ciekawabym coby na takie kategoryczne oświadczenie powiedział!

— To go się spytaj, jak jesteś ciekawa — zawołała Marynka i czując, że już przestaje panować nad sobą oddaliła się spiesznie na rolkach.

Była zła, wzburzona i niespokojna.

— Powtórzy mu — przemknęło jej przez głowę. — Trudno, nie będę się przed Jadzią spowiadać. Zresztą któż wie co pan Tomasz sam myśli. Jeśli jej nie kocha to nie dowie się nigdy co się w jej sercu dzieje. Nie! wszystko raczej, jak to. A jeśli ją kocha to nie będzie zważał na opowiadania Jadzi, tylko zapyta się wprost jej. Zresztą za pierwszym razem co go zobaczy spostrzeże się odrazu, czy mu Jadzia co mówiła i już potrafi mu wszystko wytłumaczyć.

Nazajutrz pan Tomasz był z wizytą u matki Marynki. Bardzo się dopytywał czy Marynka będzie na raucie u państwa Zaworskich, w przyszłą sobotę. Marynka trochę się bała czy nie wyjadą wcześniej, ale mama powiedziała panu Tomaszowi, że będą. Bardzo się ucieszył. Twierdził, że to będzie śliczny i bardzo przyjemny raut, że będzie można spokojnie rozmawiać, a to zawsze najprzyjemniejsze.

Następnych parę dni Marynka go nie widziała. Na rolki nie przychodził. Nie pokazywał się w restauracji, gdzie Marynka z mamą jadały; podobno był raz czy dwa na kolacji u Eli. Marynce było jakoś dziwnie ciężko i źle, nie wiedziała co to znaczy. Z niecierpliwością czekała soboty.

Czuła, że to będzie ważny dzień w jej życiu. Wróciły jej dawne wątpliwości, wahania i trwogi.

Jedno wiedziała na pewno, że zobaczy pana Tomasza, że będzie mogła z nim pomówić. Tak się o ten raut dopytywał. Widocznie chce także z nią pomówić. Ma jej coś do powiedzenia. Co mógłby mieć do powiedzenia, jeśli nie... Serce Marynki biło szaloną nadzieją, radością i obawą. Milcząc wtuliła sie w róg karety.

Gdy już zbliżali się do domu państwa Zaworskich, mama odezwała się nagle:

— Marynko, gdyby ci się dziś pan Tomasz oświadczył, to nie dawaj mu tak odrazu żadnej stanowczej odpowiedzi. Powiedz, że się musisz zapytać rodziców.

— Dobrze, mamo — odpowiedziała prawie szeptem Marynka.

Piękny szwajcar otwierał drzwi karety. Marynka szła powoli za matką, po wielkich, czerwonym dywanem wysłanych schodach.

— A więc mama też myśli, że on mi się oświadczy. Mama znajduje, że on się o mnie stara. To już widocznie prawda, a nie tylko moje przywidzenia.

Ogromna ufność i pewność siebie wstąpiła w serce Marynki.

Śmiało spojrzała dookoła. Może już tam czeka na górze? Nie, niema go jeszcze. Ale jaki ten hall prześliczny, jak pięknie ubrany klombami zieleni. U szczytu schodów uprzejmi państwo domu witali gości. Było już sporo osób. W hallu stali przeważnie panowie. Panie rozmawiały stojąc w salonie. Tak zwykle bywa na rautach, póki się goście schodzą. Panny domu wzięły Marynkę do siebie.

(C. d. n.). *Zofja Morstinowa.*

BEZ.

Dziewczę siadło u okienka.
Zadumała się panienka,
Słonko świeci,
Radość nieci,
Maj na świecie,
Pachnie kwiecie...
Różne myśli jak motyle
Po jej główce błądzą mile.
Wokół kwiaty,
Aromaty.
Bzu krzew mały
Rośnie biały —
Pełne kiście nęcą wonią,
Do okienka jej się kłonią.
Wpadł jej w oczy
Kwiat uroczy,
Więc go zrywa
I szczęśliwa
Noskiem wchłania słodycz woni
I radości uśmiech roni...
Bacznym wzrokiem
Bada okiem
Te kwiateczki
I płateczki
Liczy pilnie i cierpliwie —
Szuka czegoś niewątpliwie:
Wśród kwiateczków
Pięć płateczków
Miećby chciała
Psotka mała.
Z niepewności serce puka,
Dziewczę w kwiatku szczęścia szuka...
— — — — — — — — —
Oj dzieweczko,
Kochaneczko.
Nie w tym kwiecie,
Lecz na świecie
Szukaj szczęścia i radości.
W swojej szukaj go młodości,
W twojej duszy,
Co ból głuszy.
I ma tylko
Z każdą chwilką
Myśl pogodną, śmiech radosny
I promienne blaski wiosny.
W twym serduszku,
Co w wianuszku
Uczuć żyje
I w niem kryje
Krąg miłości szczery, trwały,
kocha wszystkich i świat cały!

Alina Kwiecińska.

OBRAZEK Z ŻYCIA.

— Helka! Pójdziesz ty do izby? Znowu nad drukowaniem ślipia wypatruje, a robota czeka!

Ochrypły nabrzmiały złością głos wyrwał z zadumy stojącą na podwórzu dziewczynę. Pośpiesznie zawijała w gazetę, kupione przed chwilą mydło, tłomacząc się nieśmiało.

Kiedy... bo tu tak pięknie napisane...

— La tych, co majom casz. Ciebie nie na czytanie przyjęłam, rozumisz?

Ciężkie westchnienie wstrząsnęło piersią Heli. Ciotka ma rację. Powinna pracą wywdzięczać się za przytułek. Gdyby rodzice żyli, nie odebraliby jej z pensji, ale teraz.

Ze spuszczoną głową weszła do mieszkania. Gwar zmieszanych głosów, zaduch i kłęby pary buchnęły na nią od progu. W izbie mieszkały trzy rodziny to też zamęt i ciasnota dawały się we znaki. Hela wymijając czołgające się po podłodze dziecko, balję ciotki i maszynę pończoszarki, dotarła do kąta, gdzie blada dziewczynka zmywała naczynia.

— Daj Zosiu, ja dokończę.

Smutne, dorosłe oczy w szczupłej twarzy dziecka wyraziły ulgę.

— Dobrze, to ja skończę lekcje.

Obtarła rączki o sukienkę i starała się wcisnąć pomiędzy dwóch chłopców, którzy obłożyli okno kajetami i udawali, że piszą. Ale zatłuszczone karty w ich rękach nie uszły oczu Zosi.

— Puście mnie! I tak się nie uczycie... No, Józek to mój kajet! Józek bo powiem mamie!

— Skarżypyta bez kopyta! — Zaśpiewał jej nad uchem urwis i silnie uszczypnął w rękę. Z cichym płaczem broniła się, próżno usiłując odebrać kajet. Walek wyrwał już zapisaną kartkę.

— O, mój Boże, tak ślicznie napisałam...

Interwencja Heli nie pomogła. Znów Józek zaczął sprzeciwiać się Zosi, przyczem rozlał na jej kajet atrament, wywołując wielkie zamieszanie. Z kąta izby wysunął się ponury mężczyzna, ojciec winowajcy. Wyjął z kieszeni jakiś rzemień i począł niemiłosiernie okładać chłopaka, klnąc podniesionym głosem.

— A widzisz? A dobrze ci! — Walek wyśmiewał się z brata dopóki rzemień ojcowski nie spadł na jego plecy. Wrzask bitego Józka nie wzruszył obecnych. Przyzwyczajeni byli do podobnych scen. Ale Heli łzy ścisnęły gardło. Odwróciła się w stronę Zosi, która trzęsła się od płaczu, z żalu i przestrachu.

— Cała praca na nic... pani nauczycielka znów postawi mi „pałę“ i mama mię zbije,..

— Nie płacz, powiesz nauczycielce jak było.

— Nie uwierzy... Już raz nie uwierzyła...

Nie próbowała już pocieszać Zosi. Serce jej się tłukło rozdygotane oburzeniem i żalem. Ach, wyrwać się, wyrwać stąd za wszelką cenę!.. Zbawieniem wydał się głos ciotki:

— Helka, masz tu adres, pójdziesz po bieliznę.

Biegła raczej niż szła, potrącając przechodniów, nie czując zmęczenia. Wreszcie nogi odmówiły jej posłuszeństwa. W Alei 3 maja osunęła się na ławkę i głębiej odetchnęła. Pobyt u ciotki stał się dla wrażliwej i szlachetnej dziewczyny udręką, ale dzisiejszy dzień był kroplą przepełniającą czarę. Dała folgę łzom korzystając z samotności i zmroku. Żal za utraconą rodziną i poczucie niedoli przygłuszyły dziwne myśli i natrętne pytania.

Dlaczego Józek i Walek są tacy źli, że dokuczają Zosi, jeden śmieje się, gdy drugiego biją? Dlaczego ojciec pozwala im na grę w karty, a za rozlanie atramentu katuje? Dlaczego Zosia musi lękać się nauczycielki, która powinna chyba znać jej warunki domowe i dobry charakter?...

Odblask słońca, które już zagasło oświetlił szczyt odległej kamienicy. Hela w zadumie śledziła tę czerwoną plamę i myśl jej dojrzewała powoli.

Tak, to wina wychowania, brak wyrobienia uczuć, zrozumienia, ciemnota...

Światła! Pracy! Poświęcenia! Miłości!

— — — — — — — — — — —

— Co ty? dziury w niebie szukasz?

Drgnęła obudzona śmiechem. Ujrzała nad sobą znajomą twarz dawnej koleżanki.

— A, Stacha! Jak się masz? Co się z tobą dzieje?

Objęła wzrokiem schludną postać koleżanki: czarny fartuch, biały kołnierzyk, warkocz porządnie spleciony. Dawniej Stacha inaczej wyglądała. Poszły w jedną stronę rozmawiając.

— Cóż ty ciągle u ciotki?

— Cóż mam robić? Namawiają mnie do magazynu, ale ja chciałabym się uczyć — mówi Hela.

— Masz rację. Tyś powinna zostać nauczycielką. Lubisz dzieci, jesteś zdolna...

Westchnienie było odpowiedzią.

— Ja zdałam do seminarjum, wiesz?

— Doprawdy? Opowiedz, jak tam jest? Moja złociutka! — ożywiła się Hela.

Stasia zaczęła opowiadać o obecnem życiu, o tem, z jakim zapałem się uczy. Płaci tylko połowę, bo ludzie dobrej woli pomagają w nauce.

— Bo widzisz — Polsce potrzeba dużo dobrych nauczycielek ludowych — zakończyła z powagą.

— O, tak! szczęśliwa jesteś Stasiu, że kiedyś taką zostaniesz... Gdybym ja tak mogła...

— Wiesz co? Zapytam pani, czy nie znalazłoby się miejsce i dla ciebie.

Heli rozbłyszczały oczy. Uściskała koleżankę i długo jeszcze snuły projekty na przyszłość. Idąc później, pod wskazanym przez ciotkę adresem, czuła się jakby lżejszą pod wpływem radosnych nadziei.

— — — — — — — — — — —

— Bo to proszę pani, ona była na pensji i świetnie się uczyła. Teraz nie ma rodziców i mieszka u ciotki. Ale tam jest brudno, hałas, istne piekło. I proszę pani ona bardzo lubi książki i koniecznie chce być nauczycielką — kończyła z zapałem Stasia stojąc przed opiekunką klasową seminarzystek.

Obok Hela nieśmiało z drżeniem serca czekała odpowiedzi. Pani spojrzała na nią ze współczuciem.

— Chętnie przyjęłabym cię dziecko, ale nie mamy miejsca w bursie i fundusz na naukę wyczerpany...

Cały gmach budowanej nadziei, wizja lepszej przyszłości runęła na dźwięk jednego zdania. Łzy przyćmiły oczy Heli..

Żegnając się, pani powiedziała:

— Pomówię na zebraniu z opiekunkami seminarjum. Może znajdzie się więcej ofiarnych odczuwających twoją troskę.

O, chyba znajdzie się dużo chcących podać jej rękę, wyciągnąć z błota, w którem ginie — ku słońcu, którego pragnie i uczynią z niej pożyteczną dla kraju jednostkę...

Alina Kwiecińska.

SOBÓTKA.

OBRAZEK SCENICZNY W 2 ODSŁONACH.

Osoby: Zosia, Jadzia, Wandzia, Marylka, Hela, koleżanki. Janka, starsza siostra Heli. Janowa, stara służąca. Krasnoludki.

ODSŁONA PIERWSZA.

(Scena przedstawia skromnie umeblowany pokój w pensjonacie. Stół, krzesła, na oknie kwiaty, na ścianie portrety Kościuszki, ks. Józefa lub innych wielkich ludzi. Lustro).

Scena 1.

Janowa (stoi w drzwiach), Zosia (siedzi przy stole i zasłoniwszy uszy, powtarza głośno wiersz W. Pola „A czy znasz ty, bracie młody" itd.).

Zosia (przyskakuje do Heli): Hela, przestań — słuchaj co Janowa opowiada.

Hela (deklamuje monotonnie).

Zosia: A to prawdziwa maszyna! (Ciągnie ją za rękę). Hela! Hela!

Hela (odsłaniając uszy, przestraszona): Co się stało?

Zosia: Janowa opowiada straszną historję.

Janowa: Co też panienka mówi! Nie straszna, nie, ale prawdziwa. Jakem służyła u nieboszczki pani Turskiej — świeć Panie nad jej duszą — dostałam dzbanek na kawę. Tyle lat go miałam, aż dziś panienka Wandzia stłukła mi go.

Zosia, Wandzia: Stłukła?

Janowa: A tak, powiedziała, że to wstyd pić z takich starych czerepów, że mi z domu ładniejszy przyniesie trąciła go i tylko skorupy zostały. (Pokazuje skorupy zawinięte w fartuchu).

Hela: Ale ona nie zrobiła tego ze złego serca.

Janowa: A kto ją tam wie! Wszystko co stare to u niej brzydkie, i starych ludzi nie szanuje, i dokucza każdemu. O, jeszcze takiej panienki nie było. (Ściera kurze).

Zosia (zawiedziona): Ee — ja myślałam, że Janowa coś ciekawszego opowie. Odkąd Wandzia tu jest, dobrego słowa nikomu nie dała, od nas trzyma się z daleka, dumna jak paw.

Hela (zabrała się z powrotem do nauki i znów powtarza wiersz).

Janowa: Wspomni panienka moje słowa, że jak tak dalej będzie, to się to źle skończy. Pychę zawsze Bóg karze.

Zosia (podbiega do Janowej): Wie Janowa co? Wandzia, choć nie wiele młodsza od nas, wierzy w duchy, a jakby jej figla jakiegoś wypłatać? Moja złota Janowo, proszę mi pomóc.

Janowa: Co też panieka mówi, gdzież jabym przykładała rękę do czego takiego! Nie, nie, nigdy i panienka niech tego nie robi. (Ogląda kwiatki stojące na oknie, obrywa uschłe listki, ściera kurze).

Scena 2.

Te same — Jadzia (z robotą w ręku).

Jadzia: Szukam Heli — aha, jesteś tu. (Podchodzi do Heli, odejmuje jej ręce od uszu). Może ci pomóc?

Hela: Wypytaj mię, bo sama nie wiem, czy już umiem.

Jadzia (siada przy stole szyjąc): No to mów!

Hela:

A czy znnasz ty, bracie młody,
Te pokrewne twoje rody,
Tych górali i Litwinów,
I Zmudź świętą i Rusinów.

Zosia (przerywając): Cóż za piła? Jutro niedziela a ta kuje i kuje. Lepiej pomogłybyście mi w wymyśleniu jakiego figla dla ukarania Wandzi.

Jadzia: A cóż ona ci zawiniła?

Zosia: Dziewczyno! czyś ty z księżyca spadła? Przecież zarozumiałość tej księżniczki już nam wszystkim kością w gardle stoi — czas kres już temu położyć, tylko w jaki sposób?

Jadzia: To rzecz jej ojca, nie nasza.

Zosia: Czy sądzisz, że onby tej ukochanej jedynaczce zabronił, lub odmówił czego? A stara niania, o której Wandzia wspomina, psuje ją i wiecznie, jak małemu dziecku, opowiada baśnie, to też Wandzia często myślą przebywa w urojonym świecie, uważa się za jakąś istotę wyższą, może zaczarowaną królewnę, zaś nas za swe służebne. A uczyć to jej się nie chce.

Janowa: A wiadomo, że „Bez pracy nie będzie kołaczy". (Wychodzi).

Scena 3.

Zosia, Hela, Jadzia, Marylka.

Marylka (trzyma w ręku pamiętnik): Dobrze, że was tu spotykam, musicie wpisać mi się do pamiętnika.

Jadzia: Czy masz nowy?

Marylka: Tak, patrz jaki ładny, już kilka koleżanek wpisało mi się. O! (Czyta, Zosia, Hela, Jadzia otaczają ją).

„Równe z żebrakiem są moje chęci,
„On żąda wsparcia a ja twej pamięci".
Lucia.

Albo ten wierszyk:

„Niech piorun trzaśnie,
Niech djabeł wrzaśnie,
Niech nasza przyjaźń
Nigdy nie wygaśnie". *Stefa.*

Hela: Mogłaby coś ładniejszego wymyślić.

Marylka: A mnie się to podoba, (czyta dalej). A tu znów Stasia: „Fiku miku, fiku miku, ot i ja w tym pamiętniku„.

Zosia: Daj, ja zaraz się wpiszę. (Siada przy stole i pisze powtarzając): „Wpisuję się na ostatniej karcie, By się nie narazić na szybkie wydarcie".

Marylka: Slicznie, doskonale, dziękuję ci bardzo. (całuje Zosię) A teraz wy.

Jadzia (biorąc pamiętnik): Teraz nie mam czasu, muszę skończyć tę robotę, ale zostaw mi go, napiszę później ten ładny wierszyk: „Nie każdy umie, pisać w albumie, To się rozumie. Lecz wszystkich nęci, Zostać w pamięci, I jam w tej chęci. Choć wyznam skromnie, Trudno ogromnie zapomnieć o mnie".

Marylka (uradowana ściskając Jadzię): Ach dobrze, dobrze. Co ty szyjesz?

Jadzia: Kaftanik dla sierot z ochronki. A wyście już skończyły?

Marylka: Tak.

Hela: Ja wpiszę się później. (Wychodzi).

Scena 4.

Zosia, Jadzia, Marylka, Wandzia (z książką w ręku).

Wandzia: Cóż to za narada?

Jadza: Wpisujemy się do pamiętnika Marylki, bo już rozjedziemy się za kilka dni. A ty jaką masz książkę, może także pamiętnik?

Wandzia: Nie, to baśni Z tysiąca jednej nocy.

Marynka: A może i ty mi co napiszesz?

Wandzia (wzrusza pogardliwie ramionami): Także dziwna pretensja! Wiesz, że nigdy nie uwieczniam się w waszych głupich pamiętnikach.

Zosia (ironicznie, z głębokim ukłonem): Racz wybaczyć, dostojna pani, niegodnym twym służebnicom, że ośmieliły się zażądać podobnej ofiary.

Wandzia: Za te kpiny mogłabym się obrazić, ale zapomnę o tem, jeżeli napiszesz mi zadanie matematyczne.

Zosia (do Jadzi i Marylki): Słyszycie? Nie, to świat się kończy! Nasza księżniczka przebaczy mi wspaniałomyślnie „winę" za cenę zadania! (Do Wandzi): Daruj, ale zbyt długo pomagałyśmy tobie,

Marylka: Mówiąc nawiasem bez słowa podzięki z twej strony.

Jadzia: Powinnaś Wandziu sama popracować — przy twoich zdolnościach nie przyjdzie ci to trudno. Zamiast czytać dziecinne baśni, lepiej zabrać się do nauki.

Marylka: Dla naszych sierotek z ochronki nigdy jeszcze nic nie uszyłaś.

Wandzia: Jeszcze czego, miałabym kłuć sobie palce dla jakichś nieznośnych bachorów. Ja muszę uważać na ręce, nie mogę mieć takich zaniedbanych jak wy.

Zosia: Wiadoma rzecz, że ty jesteś z innej gliny ulepiona. Umysłu także nie możesz przeciążać nauką. (Śmieje się).

Wandzia: Niania powtarza mi zawsze, że jestem z pochodzenia prawie księżniczką.

Zosia (przerywając): Zaklętą przez złą wróżbę w niegrzeczną dziewczynę.

Wandzia: Tego już za wiele, ciągle jakieś morały, jakieś docinki, nie jestem obowiązana ich słuchać. (Wychodzi).

Scena 5.

Zosia, Jadzia, Marylka, Hela.

Hela (wpada z hałasem): Wiecie, co się stało, a właśnie dopiero stanie! Przyjedzie dziś po mnie moja starsza siostra, zostanie tu kilka dni i razem wyjedziemy, Ach, jak się cieszę!

Marylka: Panna Janka przyjedzie, wiwat! (Klaszcze w dłonie).

Jadzia: Końmi wrócicie, czy koleją?

Hela: Mam nadzieję, że końmi. Jaka szkoda, że wymyślono koleje, co to musiała być za przyjemność podróżować „dyliżansem".

Marylka: Ile cudownych przygód się miało: łamały się koła, napadali rozbójnicy...

Jadzia (śmiejąc się): No, to chyba mniej przyjemne.

Zosia: Pst — cicho, mam świetną myśl. Czy Wandzia zna pannę Jankę?

Hela: Nie.

Zosia: Hurra! (zaczyna skakać po pokoju, porywając do tańca koleżanki).

Hela: Zosiu przestań, bo ginę z ciekawości, jaką masz myśl?

Zosia (stając): Wprost genialną, słuchajcie: poprosimy, by panna Janka udawała wobec Wandzi taką, jak Wandzia jest w odniesieniu do nas, tylko jeszcze dumniejszą, jeszcze bardziej próżną.

Jadzia: Ale w jakim celu ta komedja?

Zosia: Zobaczy Wandzia swój portret i przekona się, że mądre jest przysłowie: „Nie rób drugiemu, co tobie niemiłe".

Marylka: Kto wie, może to i dobra myśl.

Scena 6.

Zosia, Jadzia, Marylka, Hela, Janowa.

Janowa: Panno Helu, siostra panienki przyjechała.

Hela (ucieszona): Już? Pędzę! lecę! (Wybiega).

Zosia (wołając): A pamiętaj o naszej prośbie.

Scena 7.

Zosia, Jadzia, Marylka, Janowa, Wandzia.

Janowa: Pamiętają też panienki, że to dziś wilja św. Jana?

Marylka: Zupełnie zapomniałam; Mój Boże, żeby to tak znaleźć kwiat paproci.

Jadzia: Ja nie poszłabym sama do lasu za żadne skarby świata.

Zosia: Ani ja.

Janowa: Kto ma Boga w sercu śmiało iść może, nic mu się nie stanie, ale pewno, że w tę noc cudów i czarów samemu w lesie zawsze straszno, wątpię, czy która panienka odważyłaby się pójść.

Wandzia: Otóż ja pójdę! Nie jestem taka bojaźliwa, jak wy wszystkie. Dość już nasłuchałam się od niani różnych baśni; jak niania mówi, w każdej jest odrobina prawdy, więc choćbym nawet ujrzała jakieś niezwykłe zjawisko nie ulęknę się go.

Janowa: Ej panienko, panienko, nie radzę iść.

Wandzia (wyniośle): Ja się też Janowej o radę nie pytam.

Jadzia (z oburzeniem): Wandziu!

Janowa (łagodnie): Nie szkodzi, nie szkodzi, jeszcze kiedyś „Przyjdzie — jak to mówią — koza do woza". (Wychodzi).

Wandzia: A więc postanowione — dziś przed północą idę do tego lasku,

który przylega do naszego parku. (Wychodzi).

Scena 8.

Zosia, Jadzia, Marylka.

Zosia (uderzając dłonią w czoło): Ach! co za myśl, co za bajeczna myśl!

Jadzia: Cóż ty dziś co chwila masz jakieś cudowne myśli?

Zosia (żartobliwie): Widocznie mam genialny umysł, ale wy tego nie widzicie!

Marylka (śmiejąc się, nuci): „Rozum jej tryska z lic, choć nikt nie widzi nic".

Jadzia: Ale mów, co wymyśliłaś?

Zosia (biorąc je za ręce i pociągając na przód sceny, mówi tajemniczo: Zrobimy dziś sobótkę!

Marylka, Jadzia: Co? co?

Zosia: Gdy Wandzia pójdzie do lasu my już tam będziemy. Poprosimy panią, ona nam pewno pozwoli pójść z Janową, a może nawet pożyczy te odwieczne kostjumy, schowane na strychu.

Jadzia: Ale poco znów to wszystko?

Zosia: O ty głowo zakuta! odegramy jakąś nadzwyczajną historję dla Wandzi, która pomyśli, że znajduje się w świecie czarów.

Marylka: Co też mówisz, przecież nie jest dzieckiem.

Zosia: Ręczę ci, że uwierzy. Trzeba tylko wciągnąć do spisku więcej dziewcząt.

Scena 9.

Zosia, Jadzia, Marylka, Hela, p. Janka, Wandzia.

Hela: Pozwólcie przedstawić sobie moją siostrę, Jankę.

Dziewczęta podchodzą do Janki.

Zosia: My się przecież znamy.

Janka (z przesadą): Tak? Nie przypominam sobie.

Wandzia (wyciągając rękę): Jestem Wanda Łęcka.

Janka (nie podając jej ręki): Z których Łęckich.

Wandzia: Z Kieleckiego. Matka moja Przepolska z domu.

Janka (pogardliwie): Ach tak? Myślałam, że z hrabiów Nożyńskich.

Wandzia: Nigdy o takich nie słyszałam.

Janka (do Zosi): I ja też! (do Wandzi): Sądzę, że panienka wiele jeszcze rzeczy nie słyszała.

Hela: Ale co ty Janko mówisz.

(Marylka i Jadzia siadają przy stole i szyją, a przysłuchując się rozmowie, śmieją się po cichu).

Wandzia: Byłam z ojcem za granicą.

Janka: Zapewnie za granicą swej wioski. (śmiejąc się): Ja znam wszystkie większe stolice Europy — podróżowałam z księżną Matyldą i hrabianką Ireną.

Zosia (tłumiąc śmiech wybiega).

Scena 10.

Jadzia, Marylka, Hela, Janka, Wandzia.

Wandzia: Moja guwernatka Francuska...

Janka (przerywając): Któż w dzisiejszych czasach trzyma Francuski? po francusku mówi się poprostu od urodzenia, tylko Angielka guwernantka jest coś warta.

Marylka (patrząc na suknię Janki): Jaka śliczna suknia.

Wandzia: Mnie ojciec kupuje sukienki tylko w pierwszorzędnych magazynach.

Janka: A ja zawsze sprowadzam z Paryża. (Podchodzi do stołu, przy którym siedzą Hela, Marylka i Jadzia i mówi półgłosem): Nie, dłużej w tej głupiej roli nie wytrzymam.

Jadzia: Jeszcze chwilkę. (do Wandzi) Czy zrobiłaś już zadanie?

Wandzia: Tak jakby, ostatecznie jeżeli nie wy to zawsze znajdzie się ktoś, kto mi pomoże.

Janka (z udaną dumą): Mnie nikt nigdy w nauce nie pomagał, raczej ja drugim. Moja ambicja nie pozwoliła mi korzystać z cudzej pomocy. (do Heli) Chodź Helu, muszę się przywitać z panią przełożoną, mam dla niej ukłony od wspólnych naszych znajomych, książąt Czarnomskich. (Wychodzi z Helą).

Scena 11.

Jadzia, Marylka, Wandzia.

Wandzia (gniewnie): Cóż za nieznośna i zarozumiała dziewczyna. Myśli, że

mi zaimponuje swemi znajomościami i podróżami.

Marylka: Nie znasz, Wandziu, nikogo podobnego do niej?

Wandzia: Nie.

Marylka: To ja ci pokażę. (Pociąga Wandzię do lustra, a sama wraz z Janką wybiega).

Scena 12.

Wandzia, Zosia.

Wandzia: To się nazywają dobre koleżanki? Zamiast cieszyć się, że przebywam w ich gronie, dokuczają mi jeszcze. (Siada przy stole, opiera głowę na rękach i wybucha płaczem).

Zosia (wsuwając głowe przez drzwi): Oho, rybka połknęła haczyk. (Cofa się).

Zasłona spada.

(Dokończenie nastąpi). *Janina Korczak.*

ZE ŚWIATA.

Zerwanie Anglji z Rosją jest niewątpliwie najważniejszem wydarzeniem polityki światowej ubiegłego tygodnia. Historja jego jest następująca: Sowiety, zawierając umowę handlową z Wielką Brytanją, zobowiązały się nie prowadzić w niej agitacji komunistycznej. Zobowiązania tego nie wypełniały. Anglja zdobyła na to szereg dowodów, głównie w postaci dokumentów, znalezionych w czasie rewizji, dokonanej przez władze brytyjskie w lokalu handlowej spółki rosyjskiej „Arcos“ w Londynie. Na tej podstawie parlament angielski uchwalił na wniosek rządu zerwanie stosunków z Rosją sowiecką.

Godnym podkreślenia jest sposób, w jaki Rosja przyjęła upokarzający dla niej fakt rewizji. Rząd sowiecki wystosował wprawdzie notę do rządu brytyjskiego, nota owa pozbawiona jest jednak wszelkiej godności osobistej i ogranicza się do stwierdzenia, że wobec tego stosunki handlowe obu państw muszą się pogorszyć. Na co odpowiada Anglja opisanem wyżej zerwaniem.

Fakt ten pociągnie za sobą niewątpliwie dalszą gospodarczą izolację Rosji.

Wizyta w Londynie prezydenta Rzeczypospolitej Francuskiej Doumergue oraz fracuskiego min. spraw zagr. Brianda oznacza zacieśnienie się węzłów przyjaźni między Francją i Anglją. Przyjęcie było bardzo serdeczne i posiada oczywiście głębsze znaczenie polityczne. Rywalizacja obu państw zamienia się na współdziałanie, co wywrze duży wpływ na politykę zagraniczną, na ich stosunek do Niemiec, Chin i Rosji.

Wybory do Rady miejskiej w Warszawie dały następujące wyniki: Lista prawicowa uzyskała 47 mandatów (47 miejsc w radzie), lista socjalistyczna mandatów 28, lista N. P. R. 2, lista obozu sanacji (stronnictwo rządowe) 16, listy żydowskie 27, 66.000 głosów oddano na listę komunistyczną, która została unieważnioną, gdyby nie to unieważnienie byliby komuniści zyskali około 20 mandatów. Zaznaczyć należy, że prawica utraciła 14 mandatów, ponieważ w poprzedniej radzie miała miejsc 61. Socjaliści zyskali 5.

Wybory te jako dokonane na podstawie tej samej ordynacji wyborczej, co wybory do parlamentu, dadzą nam poznać, jakby w tej chwili wypadły te drugie. Stąd ich duże znaczenie orjentacyjne.

G.

MŁODZIEŻ SZKOLNA A MIĘDZYNARODOWY AKADEM. KONGRES MISYJNY W POZNANIU.

Od 28/IX do 2/X b. r. odbędzie się międzynarodowy kongres misyjny w Poznaniu. Cała Polska gotuje się do tego pierwszego zjazdu misyjnego w Polsce. Chodzi bowiem o to, by podnieść zainteresowanie się misjami zagranicznemi, wzniecić gorliwość Polski w służbie misyjnej oraz wykazać innym narodom wyniki naszej dotychczasowej pracy misyjnej. Zapowiedzieli przybycie swoje na kongres obywatele niemal wszystkich krajów europejskich, dostojnicy kościoła oraz przedstawiciele nauki, przyjąwszy łaskawie obowiązek wygłoszenia referatów.

I na młodzieży szkolnej spoczywa miły obowiązek zapoznania się z programem zjazdu i obowiązek propagandy. Przewidziana jest sekcja młodzieży szkół średnich, a jeden dział przy wystawie misyjnej jest przeznaczony dla szkół. Szkoło polska, szykuj się zatem do wystawy misyjnej we wrześniu! Czasu już nie wiele, lecz długie wakacje umożliwią wykonanie licznych robót.

Do wystawy nadają się:

1. dewocjonalja: obrazki, obrazy biblijne, medaliki, szkaplerze, różańce, wszystko własnoręcznie naprawione lub sporządzone, a medaliki nawleczone na kolorowe wstążeczki, sznureczki.
2. błyskotki: korale, bursztyny, paciorki, spinki.
3. materjały: płótna, kolorowe chusteczki, barwne tkaniny, kawałki jedwabiu.
4. bielizna kościelna i aparaty kościelne: bielizna kielichowa, obrusy, alby, komże, komeżki dla ministrantów, obruski, ręczniki, serwetki na tabernaculum, sukienki na puszkę, ornaty, nakrycia na ołtarz, taśma i szlak do dzwonka, kołnierzyki na stułę, koronki, wstawki.
5. bielizna dla misjonarzy i katechistów.
6. bielizna, sukienki i inna odzież dla murzynków.
7. stanjol, znaczki.
8. krzyże, krucyfiksy, pudełka, (praca zwłaszcza dla chłopców).

Zanosimy zatem gorący apel do wszystkich uczennic całej Polski, ażeby — ożywione duchem gorącej miłości Boga i naszej dotąd nienawróconej braci — zajęły się z zapałem i wytrwałością przygotowaniem do Wystawy Misyjnej szkolnej w Poznaniu. Dobra wola pokona wszystkie trudności — a modlitwą i małemi umartwieniami przyczynimy się do udatności Zjazdu. Jeżeliby każda szkoła w Polsce przysłała tylko kilka przedmiotów, to Wystawy się nie powstydzimy.

Wszelkie zapytania co do wystawy misyjnej szkolnej prosimy skierować pod adres

Z. Dziegiecka, Poznań, Półwiejska 19.

Zgłoszenia nadeszły już z województwa krakowskiego, pomorskiego oraz poznańskiego.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Dnia 28. maja b. r. Prymas Polski, Arcybiskup poznańsko-gnieźnieński Dr. Hlond mianowany został kardynałem. Cała Polska wita tą nominację z radością i wdzięcznością dla Ojca św.

Ojciec św. — a prasa. Ojciec św. Pius XI, który w r. 1908/10 sam był redaktorem poczytnego pisma katolickiego, rozumie doskonale doniosłość dobrej prasy. „Dziś zwłaszcza — tak się odzywa Ojciec św. — kiedy większość ludzi ogląda świat jedynie w zwierciadle gazety, nie jest rzeczą obojętną, jakie zasady ta gazeta głosi. Wspieranie katolickiej prasy jest obowiązkiem każdego katolika“. Ojciec św. wyznaczył na maj intencję modlitwy: o rozszerzenie katolickiej prasy.

Pierwszy kongres eucharystyczny w Polsce. Tegoroczny Zjazd Katolicki Archidiecezji gnieźnieńsko-poznańskiej, mający się odbyć w dn. 25 i 26 czerwca w Inowrocławiu, będzie miał charakter eucharystyczny. Wszystkie mowy i odczyty poświęcone będą życiu eucharystycznemu.

Uznanie dla polskiej Ligi katolickiej. Szwajcarski tygodnik „Schildwache“, wychodzący w Bazylei, umieścił szereg artykułów o postępie akcji kat. w Polsce.

Stan Misyj Katotolickich w Afryce. Według najnowszej statystyki liczba katolików w Afryce wynosi 2,836 tysięcy. Misjonarzy w Afryce znajduje się 2597, sióstr 6269. W 8530 szkołach znajduje się 364935 uczniów. Najwięcej katolików znajduje się w Afryce centralnej, mianowicie 1,164 873, najmniej zaś w Afryce wschodniej (120 426) i północno-zachodniej (134 050).

Warzelnia soli jadalnej w Ciechocinku, ze względu na wielkie koszta eksploatacji, ma być zlikwidowana. Słynne i największe w Europie tężnie ciechocińskie zostaną utrzymane w ruchu, w ten sposób, że będą one zużyte do wytwarzania soli i mułu kąpielowego. Tężnie ciechocińskie liczą około 3 km. długości, podczas, gdy głośne tężnie w Nauheim w Niemczech posiadają zaledwie 700 m. długości. Podobno tężniami naszemi w Ciechocinku zainteresowali się Amerykanie i Anglicy.

Atlantyk zdobyty. Dn. 21. maja przybył do Paryża 25-letni kapitan amerykański Lindbergh. — Jest to pierwczy, udany lot New-Jork — Paryż. W ciągu 33 godzin 10 minut kpt. Lindbergh przeleciał 6 tysięcy km.

Dzieci w fabrykach Chińskich. Dzień roboczy w Chinach trwa 12—14 godzin, a płaca wynosi przeciętnie na nasze pieniądze sześćdziesiąt parę złotych miesięcznie. W fabrykach Chińskich pracuje bardzo wiele dzieci, zwłaszcza w fabrykach jedwabiu. Przeciętnie na jednego dorosłego robotnika wypada dwoje dzieci. W takim np. Szanghaju, gdzie pracuje 150.000 robotników jest 25.000 dzieci poniżej lat 12. Praca ich nieraz bardzo ciężka, np. rozwijanie rękoma kokonów w wrzącej wodzie; przy pakowaniu zatrudnione są dzieci poniżej lat sześciu. Pracują one najmniej 12 godzin dziennie, a więc tak samo jak dorośli za gorszą płacę. Najczęściej fabrykanci zawierają kontrakt z rodzicami, płacąc za dziecko po 2 dolary miesięcznie. W okropnych warunkach higienicznych, przy bardzo lichem odżywianiu, dzieci mrą jak muchy lub ulegają nieszczęśliwym wypadkom, stają się niezdolnemi do pracy kalekami.

WŚRÓD KSIĄŻEK.

Ks. Dr. Jan Ciemniewski: „Poznanie i kształcenie charakteru“. Wydanie drugie, przejrzane i poprawione przez autora. Dwie części. Str. 243, 316. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Poznań-Warszawa-Wilno-Lublin. 1957. Cena obu części zł. 18—.

Autor daje szczegółowy rozbiór charakteru, wskazuje podstawy jego kształcenia.

Z oceny roli rozumu i uczucia wysnuwa wniosek względem naprawy charakteru polskiego, opierającego się przeważnie na uczuciu.

Dwa wielkie czynniki kształcą charakter: miłość i religja. Im tedy autor poświęca przeważnie drugą część dzieła. Ale w pewnem znaczeuiu religja też jest miłością i dlatego autor gani przesadny formalizm religijny, zaniedbujący istotną treść nauki Chrystusowej i pomijający konieczność kształcenia typu katolika w czynie.

W dziale praktycznym omawia wybór książek do czytania, ćwiczenia duchowe i cielesne, oraz wartość modlitwy do wyrobienia charakteru.

Religijny i patrjotyczny duch książki nadaje jej szczególną wartość i wyróżnia od obcych racjonalistycznych pism psychologów, nie znających ani charakteru polskiego, ani nie ujmujących duszy jako istności odrębnej od ciała.

Gdy ukazała się ta książka w pierwszem wydaniu. Piotr Chmielowski, znany historyk literatury i wychowawca, tak się o niej wyraził: „Ma ona pod względem publicystycznym wielkie i niezaprzeczone zalety: zapał, porywający czytelnika, roz-

ległość widnokręgów, doniosłość spraw, jakie w niej przychodzą pod rozwagę, rozum jasny, złączony z gorącem sercem, zarówno w przedstawieniu naszych wad narodowych, jako też w podawaniu wskazówek, mających na celu ich wykorzenienie".

Obertyńska z Wolskich Beata: „Gitara i Tamci". — Bohaterką powieści jest gitara. Ślicznie pomyślane jej narodziny umieszcza autorka na samym początku XIX. stulecia; następnie w szeregu barwnych epizodów, z których każdy, osobno wzięty mógłby sam tworzyć nowelę, snuje przed nami wątek jej dziejów, dając jej duszę patrzącą, czującą, przeżywającą wraz z ludźmi, przez których ręce kolejno przechodzi — najrozmaitsze ich losy: uśmiechy fortuny i niepowodzenia — piękne czyny i upadki — smutne tułaczki i poszóstne karety — prace, zabawy, radość, miłość, serdeczne przyjaźni i krwawe porachunki.

Inkarnacja duszy starego mistrza Blaise'a w kształt gitary, która z rąk jego wyszła nie ma nic wspólnego z teozofją. Misterna legenda, otwierająca kartki „Gitary", wciela w ten szlachetny instrument, jakiegoś wrażliwego i pięknego ducha, u którego umiłowanie muzyki harmonizuje z wykwintną kulturą i dobrą etyką.

Przez wszystkie kartki tej długiej książki rośnie w nas szczera sympatja dla gitary i jej wiernych bohaterów, powieść czyta się miło i z zajęciem — dla jednostek muzykalnych będzie jej lektura prawdziwem używaniem. *L. St.*

OD REDAKCJI.

Nowej, dzielnej armji bojowniczek cześć! Drogie dziewczątka, Maturzystki polskich szkół, wielki i wdzięczny łan pracy przed Wami, chodzi tylko o to, aby dobrze wybrać, gorąco umiłować i dzielnie trwać.

Jadźko — twój liścik pełen werwy czytałam z wielkiem zajęciem i ufam, że po maturze humor będzie jeszcze lepszy. Kto rzetelnie pracuje i szczerze się modli — wiele zdobywa.

Potoczku leśny — zmiana pseudonimu to błąd drukarski wskutek rękopisu niewyraźnego. Pisuj często i swobodnie, bardzo lubię Wasze listy. Czemu nie przysyłasz zapowiedzianych opisów życia Waszej szkoły? — Takie „prawdziwe" opowiadania i opisy mają do druku pierwszeństwo przed „wymyślonemi". O ile przyślesz fotografje szkoły, to je chętnie też w „Dziś i Jutro" umieścimy.

Hanko z Magn — przyznaję słuszność — poznanie siebie samej jest sztuką trudną, bo miłość własna ukrywa błędy — to też nie od analizowania własnej duszy zaczynać należy, lecz od pokornej a ufnej prośby o pomoc Tego, który „zna serc tajnie" i „ciemności rozświetla". Blask bożej prawdy jest dla nas nietylko światłem oświecającem umysł, czyli dającem p o z n a n i e, lecz także siłą podtrzymującą w o l ę, byśmy w niepowodzeniach nie upadli, nie zniechęcili się, a w powodzeniach nie wzbili się w pychę. Bóg przemawia do nas wewnątrz nas głosem sumienia, ale daje też poznać swą wolę głosem otoczenia. Prócz własnego badania należy więc baczną zwrócić uwagę na to, o co nas najczęściej strofują w domu, w szkole, co nam zarzucają koleżanki, domownicy. Nawet psoty młodszego rodzeństwa mogą być cenną nauczką w tym względzie, bo malcy umieją wypatrzeć słabe strony siostrzyczek i użyć je dla swych figlów. Spróbuj przez czas jakiś wykorzystywać w ten sposób warunki otoczenia, módl się przy tem szczerze, a gdy doniesiesz mi coś nie coś o zdobytych plonach, to Ci powiem co dalej robić.

Iskierko z P. — czemu nie przysyłasz zapowiedzianych listów do Gawędziarek.

Tuśka i **Lodka** z Przemyśla, **Glicynja** z Lublina, niech podadzą swe nazwiska i adresy — to warunek udziału w Gawędach.

Kudełku — co to za nieszczęście spotkało Cię? Gdybyś była coś więcej o tem napisała, to może obecny zeszyt „Dziś i Jutro" przyniósłby Ci jeszcze więcej pociechy niż zwykle.

Sokolę z Poznania. Nie tylko o ilość, lecz i o jakość prac chodzi. D o b r y c h prac za mało, by ten Wasz dział rozszerzyć. Ufam, że wakacje przyniosą poprawę. Twój wierszyk będzie drukowany.

Uma-Dino — za miły liścik — dzięki. Jaka to praca tak Cię absorbuje? Napisz coś więcej o tem. Terminu nadsyłania darów dla misyj nie zaznaczam, przysyłajcie kiedy i co możecie. Byłoby jednak dobrze, gdyby się udało zebrać znaczniejszy zapas przed Zjazdem w Poznaniu (patrz str. 260). Co do wykupienia murzynka patrz „Gawędy" list 316.

Wszystkim nadsyłającym dary na cele misyjne, a zwłaszcza najhojniejszym t. j. **Halszcze i Loczkowi** ślę serdeczne: „Bóg zapłać“!

Prymulko, Sokolico, Mały listku wielkiego Dewajtisa, Błędny Ogniku, Czarne Oczko — pisujcie do Gawęd i do Redakcji, podając za każdym razem i nazwisko i pseudonim.

NASZE SZKOŁY.

Gimnazjum Urszulanek w Krakowie.

Nasze Kółko ogrodnicze zostało założone w jesieni 1926 r. przez uczennice VIII. klasy. W lutym b. r. zarząd Kółka przeszedł w ręce naszej klasy. Zabrałyśmy się do pracy z wielkiem zapałem, gdyż do Kółka przystąpiły tylko dziewczynki, rozmiłowane w ogrodnictwie. Celem naszym jest zapoznanie się z pracą w ogrodzie, z hodowlą roślin i jarzyn. Praktykę zaczęłyśmy wczesną wiosną, od



Część terenu naszej pracy ogrodniczej.

obcinania zbytecznych gałęzi drzewek owocowych, a następnie zajmowałyśmy się pracą wiosenną w ogrodzie, stosując w praktyce wiadomości nabyte na zebraniach odbywanych pod przewodnictwem M. dyrektorki, ktura udziela nam rad i wskazówek. Teraz już sprzedajemy kwiaty i warzywa, a 10% dochodów obracamy na wydatki koła. Zarząd kółka stanowi prezeska, skarbniczka i sekretarka. Mimo że członków nie jest jeszcze wiele, kółko nasze cieszy się popularnością na dowód czego wystarczy wspomnieć, że mimo konkurencji poważnych spółek ogrodniczych powierzono nam obsadzenie kwiatami skrzynek okiennych krakowskiego pałacu prasy.

Iza Ledóchowska, VII. gim.

GAWĘDY PRZYJACIELSKIE.

(Rubryka ta zawiera swobodną wymianę myśli młodych czytelniczek (młodzieży uczącej się). Zwolenniczki jak i przeciwniczki zdań przedkładanych mogą tu głos zabierać. — Przy odpowiedziach należy podawać oprócz pseudonimu adresatki, także **numer** *listu, na który się odpowiada).*

343. Potoczek leśny do Pożogi 271. Sama jestem wesołą, więc bardzo lubię wesołe towarzystwo i koleżanki. Wielką mi sprawia przyjemność zabawić się, potańczyć i wesoło gwarzyć wśród drogich istot, jakiemi są koleżanki. Lecz muszę przyznać, że nie w każdej chwili uciekam się do nich. Czasami smutno mi, gdy im wesoło, wówczas stronię od nich, a ukojenia szukam u mego najlepszego przyjaciela — Chrystusa.

344. Zygzak do Gawędziarek. I „zygzak“ też chce się z Wami połączyć. Krzywy — niezdarny — ale może co z niego zrobicie. Narazie do żadnej z Was nie piszę, gdyż jeszcze prawie Was nie znam. Nie odwzajemniajcie mi się, ale „skrobnijcie“ coś, a temsamem zaczniemy ze sobą rozmawiać i współpracować.

345. Fiołek leśny do Potoczka leśnego, 341. Mały skromny mieszkaniec lasów zwraca się do szemrzącego wśród mchu, potoczka i pyta się go: „Czy już tak zwątpiłeś o całym świecie, że się pytasz, czy jest na nim szczęście, czy spotyka się wśród walk z życiem chwile radosne?“ Odpowiem Ci na to: Nie wiesz nawet, ile szczęścia, jak dużo radości znaleść można wśród świata. Ale trzeba szukać radości, szczęścia wszędzie, w każdem życzliwem podaniu dłoni, wyciągniętej do nas w chwilach zwątpienia, a wypływającem z pełnej życzliwości i serdeczności osób nas otaczających. Z każdej chwili radości wysnuwać trzeba umiejętnie nici szczęścia, delikatnie, z wielką ostrożnością, aby nie porwać całej tkaniny życia i nie poprzerywać tych nitek, połyskujących złotem. Czyż nasza młodość nie jest najlepszym wyrazicielem szczęścia? a jeżeli nie jest, to musi nim być, w niej przecież są całe skarby szczęścia: zapał ogromny, wiara w ludzi, w dobro, chęć dążenia do wysokich ideałów, zdolność do poświęceń, to wszystko buchać z nas ma olbrzymim

płomieniem i uszczęśliwiać dusze nasze. Nie można więc mówić, że niema szczęścia na ziemi, jest ono w każdej łodyżce kwiatu, wznoszącego swój cudny kielich do Tego, który go stworzył i w kropli rosy, orzeźwiającej kwiaty po długim skwarze upalnego dnia letniego, w cichym szumie drzew wydaje się jakbyśmy słyszeli jakiś głos, wołający ku nam: „Szczęście jest w nas, szczęście jest w nas i nikt go z nas nie wyrwie“. I ja Ci to mówię Potoczku, że najwięcej szczęścia szukać musimy sami w sobie, „gdy pojdziemy z uśmiechem do ludzi, gdy pomocną podamy im dłoń, wówczas szczęście wśród nas już zakwitnie i stroskaną ozdobi nam skroń“.

346. Jesienna Chryzantema do Szarotki 310. Bardzo podobał mi się Twój sąd o powieściach Mniszkówny i mam wrażenie, że lubisz się zastanawiać nad lekturą w ogólności. Jeżeli tak, to może zechcesz rozpocząć ze mną dysputę na temat Słowackiego, którego stawiam na najwyższym stopniu subtelności i piękna całej naszej poezji i na uniwersytecie chcę się jemu specjalnie poświęcić.

Napisz, co o tem sądzisz?

ŁAMIGŁÓWKI.

SZARADA

(ułożyła Jadźka ze Stanisławowa).

Pierwsze jest literą grecką,
A pierwsze i trzecie bronią kozacką,
Drugie i trzecie to przyrząd sportowy,
I cały wyraz już jest gotowy.

ZAGADKA

Pierwsze — ptak, drugie — sak, razem nazwisko malarza.

ZADANIE KONIKOWE

(ułożyła Orlę Lechowe).

i
c i t
e a c e z
i g p X e u s
ś y m n i n i i u
z m n e c w o c X

ZADANIE MATEMATYCZNE

(ułożyła Jadźka ze Stanisławowa).

Jeśli rok urodzenia, wielkiego uczonego, który sie wslawił na polu matematyki, astronomji i fizyki pomnożymy przez 5, do iloczynu dodamy 71, z tej sumy wyciągniemy 2-gi pierwiastek, pomnożymy przez 25 i od iloczynu odejmiemy 548 otrzymamy rok jego śmierci. Żył on 89 lat. Kto to i jakie to daty?

ŁAMIGŁÓWKA

W poziome rzędy należy wpisać nazwiska znanych muzyków tak, aby litery w miejsce krzyżyków utworzyły nazwisko jednego z największych genjuszów w świecic muzyki.

1 X — — — — — —
2 — — — X —
3 — — — X — — — — — —
4 — — — — — X
5 — X — — — —
6 — X — — — — — — —
7 X — — — —
8 — — — — — X — —
9 — — X — — — — — — — —

TREŚĆ Nr. 11-go:

WARUNKI PRZEDPŁATY:

Kwartalnie 3·— zł, półrocznie 5 zł 50 gr, rocznie 10 zł. — W Ameryce rocznie 2 dolary.
Dla prenumerujących większą ilość egzempl., do każdych 5-ciu egzempl., dołącza się **6-ty bezpłatnie.**
Adres Redakcji i Administracji: **Kraków, ulica Starowiślna 3.** — Konto P. K. O. 404.930.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor:
Julja Felicja Bronikowska.

Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie.